Dodatek do Nru 35 „Naprzodu“.

Nr. 34. Kraków, poniedziałek 4 lutego 1901. Rocznik X.

Adres Redakcyi i Administracyi Kraków, ul. Bracka 15.
— Telefon Nr. 396. —

Wszelkie listy i przesyłki pieniężne należy adresować do Redakcyi i Administracyi, Bracka 15.

Redakcya rękopisów nie zwraca, korespondencyj bezimiennych nie uwzględnia, listów niefrankowanych nie przyjmuje.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej.

Numer pojedynczy 8 halerzy. Numer poniedziałkowy 4 halerze.

Wychodzi codziennie o g. 8 rano a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia: W administracyi, ul. Bracka l. 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Listy reklamacyjne niezapieczętowane nie podlegają opłacie.

Adres na telegramy: Naprzód-Kraków.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 80 k., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 20 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor., — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Pr. III. 24|01. C. k. Sąd krajowy jako prasowy na wniosek c. k. prokuratora państwa po myśli § 493 pk. orzekł, że zamieszczone w Nrze 32 czasopisma »Naprzód« z dnia 1 lutego 1901 roku artykuł pod tytułem: »Bojkot cywilnych« cały, str. 5 łam 3, zawiera znamiona występku z § 491 uk. i art. V. ust. z d. 17 grudnia 1862 Nr. 8-63 Dpp., że zakazuje się rozszerzania tego artykułu, zatwierdza się zarządzoną przez c. k. prokuratoryę państwa konfiskatę pomienionego numeru, a cały nakład takowego ma być zniszczonym, albowiem w artykule tym autor c. i k. komendanta X korpusu w Przemyślu jenerała broni Galgotzyego ze względu na jego urzędową działalność pomawia o pogardliwe przymioty i na publiczne pośmiewisko go wystawia.

Równocześnie na wniosek c. k. prokuratoryi państwa stosownie do przepisu § 20 ust. pr., poleca się redakcyi czasopisma »Naprzód», aby uchwałę tę w najbliższym numerze czasopisma, na pierwszej stronie takowego pod rygorem skutków z § 21 ustawy pras., bezpłatnie zamieściła. C. k. Sąd krajowy jako prasowy. — Kraków, dnia 2 lutego 1901. — Morelowski.

Przegląd polityczny.

= **Koło polskie** odbyło dnia 1 bm. popołudniu posiedzenie, na którem uchwalono wysłać do Sienkiewicza adres od Koła, zredagowany przez Merunowicza. Do wyboru komisyi parlamentarnej nie przyszło, bo odroczono go na wniosek dra Greka celem przeprowadzenia wprzód zasadniczej dyskusyi politycznej. Dyskusyę zaś tę odłożył prezes Jaworski celem wysłuchania wprzód mowy tronowej. Następnie różni posłowie mówili o rozmaitych sprawach ekonomicznych. W końcu odbyła się poufna dyskusya o ukonstytuowaniu się Izby, poczem jednomyślnie uchwalono, by Koło polskie nie miało w prezydyum przedstawiciela.

W ten sposób zamiast stoczyć zasadniczą dyskusyę, na którą cały kraj czeka, rozprawiało Koło dotąd o świniach rumuńskich, o podatku od kuponów listów zastawnych, o przemysłowej asekuracyi itp. Młodym i starym posłom sprawiało to bezwątpienia satysfakcyę, że mogą się odrazu pochwalić przed wyborcami, jak ważne sprawy praktyczne już tak szybko poruszyli. Ale sytuacya polityczna jest obecnie tego rodzaju, że o załatwieniu tych wszystkich spraw nie może być mowy nawet w nienajbliższej przyszłości, a poruszanie ich ma na razie czysto akademicką wartość i służy tylko panom z Koła polskiego za pozór do wykręcenia się od zajęcia stanowiska wobec teraźniejszej krytycznej sytuacyi. Demokraci idą na rękę stańczykom i ułatwialą tę fintę Jaworskiemu. A przecież nic nie mówiący frazes o „wolnej ręce“ to stanowczo za mało w obecnej chwili.

= **Sprawy parlamentarne**. „Politik“ dowiaduje się, jakoby Koło polskie zdecydowanem było głosować za dawnem prezydyum Izby, będąc tego zdania, że zakwestyonowanie mandatu dra Fuchsa nie wyklucza jego wybieralności na prezydenta Izby.

Tosamo pismo donosi, że w dniu pierwszego posiedzenia parlamentu wpłynęło do prezydyum Izby poselskiej pięć pisemnych zastrzeżeń prawnopaństwowych, a mianowicie od młodoczechów, czeskich feudałów, czeskich agraryuszów, czeskich narodowo-socyalnych i Kroatów. Czescy klerykali dr. Stojan i dr. Hruban podpisali młodoczeskie zastrzeżenie.

Wszyscy posłowie włoscy w liczbie 18 stworzyli wspólny klub. Prezesem wybrany hr. Malfatti, zastępcą pos. Rizzi.

= **Prasa węgierska o sytuacyi w Austryi**. Węgierski „Pester Lloyd“, dziennik stojący bardzo blisko rządu węgierskiego, pisze o stosunkach parlamentarnych w Austryi w następujący sposób: „Niemiecka jedność (Gemeinbürgschaft), najniemoralniejszy związek, jaki kiedykolwiek oszpecał parlament, z trudnością tylko da się skleić. Gdyby nawet sztuczne to dzieło się udało, to pozostanie ono odosobnione, ponieważ pełnem jest nawzajem się wykluczających sprzeczności... Ale również i słowiańskie frakcye nie mogą stworzyć większości, bez przyłączenia się jakiejś frakcyi niemieckiej, gdzież jednak znajdzie się niemieckie stronnictwo, które dałoby się do słowiańskiej większości pozyskać? Jak daleko sięga oko, nie można dopatrzeć się w parlamencie większości, i możnaby się tylko spodziewać, że rząd znajdzie na tyle siły, by z owego chaosu wycisnąć jakąś większość. Któż jednak odważy się żywić podobne nadzieje? Ministeryum Körbera nie posiada ani władzy ani wpływu. Ministeryum to w najlepszym razie może być tylko tolerowaną egzystencyą, lecz nie potrafi zmienić sytuacyi ani w parlamencie ani też poza parlamentem“...

Prasa węgierska nie rokuje tedy życia parlamentowi austryackiemu. Ton zaś w jakim „Pester Lloyd“ wyraża się o sytuacyi w Austryi, świadczy, że Węgrzy dawno już przestali parlamentaryzm austryacki brać na seryo.

Organizacya lekarzy.

Wczoraj odbyło się konstytuujące zgromadzenie „Towarzystwa samopomocy lekarzy dla Galicyi, Bukowiny i Śląska“. W zagajeniu podniósł docent dr. Braun, że lekarze idąc za przykładem innych warstw pracujących uznali, że jedynie organizacya jest czynnikiem dającym siłę w walce społecznej i nakreślił krótki plan działania dla towarzystwa. Następnie dr. Langie w wyczerpującym referacie przedstawił potrzebę organizacyi i historyę jej powstania, poczem wybrano następujący zarząd: Prof. Jordan przewodniczący, prof. Trzebicki i dr. Walczyński zastępcy przew., dr. Langie i dr. Weinsberg sekretarze, dr. Słapa skarbnik, doc. dr. Braun, dr. Kohn, dr. Schoengut, wydziałowi. W skład komisyi kontrolującej weszli drowie Damski, Idziński i Schaitter; do sądu polubownego: prof. Bujwid, dr. Dura, dr. Mączka, dr. Filimowski i dr. Hirsch Herman.

Po objęciu przewodnictwa w dłuższem przemówieniu prof. Jordan zachęcił zebranych do pracy organizacyjnej podnosząc z naciskiem, że lekarze podobnie jak wszyscy inni ludzie mają obowiązek pracować nietylko dla siebie, ale i dla drugich. Przyrzekł nadto dołożyć wszelkich starań, aby nowo zawiązane towarzystwo godnie spełniło swoje zadanie i prosił o uwzględnienie dobrych jego chęci na wypadek, gdyby się

okazało, że z powodu podeszłego wieku i z powodu wycieńczenia sił nadszarpanych przez długoletnią wytężającą pracę nie może wszystkich zadowolnić. Mowę swą zakończył prof. Jordan gorącem wezwaniem do zgody i jedności, która daje tak olbrzymią siłę, jakiej jednostka żadną miarą rozwinąć nie może.

Przekazano następnie wydziałowi do rozpatrzenia cały szereg wniosków, zmierzających do poprawy bytu materyalnego lekarzy. Następnie przemawiał cały szereg mowców, pomiędzy którymi na wymienienie zasługują dr. Kohn z Krakowa i dr. Rossberger z Jarosławia. Wszyscy zgodnie twierdzili, że nie strona materyalna działalności towarzystwa jest najważniejszą, ale strona moralna. W znakomitej swej mowie dr. Rossberger podniósł, że dzień powstania organizacyi lekarskiej powinien stanowić ważną datę historyczną, gdyż w dniu tym urodził się mąż, którego zadaniem jest poprowadzić samoobronę lekarzy na nowoczesne tory. Mężem tym jest właśnie organizacya, która odrazu jest dojrzałą i wcale nie przebywała okresu niemowlęctwa, a prof. Jordan jest w tem szczęśliwem położeniu, że obecnie ma prawo przemawiać w imieniu zorganizowanego polskiego stanu lekarskiego.

Wreszcie uchwalono na wniosek dra Langiego polecić wydziałowi, aby wszystkie siły wytężył w celu pozyskania wszystkich lekarzy w kraju na członków organizacyi i w tym też duchu skierował prof. Jordan prośbę do lekarzy z prowincyi. Na wniosek dra Hirscha wyrażono podziękowanie komisyi organizacyjnej za jej ruchliwą działalność, poczem przewodniczący zamknął zgromadzenie o $^3/_4$ na 8. Na przeciąg pierwszego roku administracyjnego przeznaczono wpisowe w kwocie 1 korony i wkładkę miesięczną w kwocie 1 korony. Na najbliższem walnem zgromadzeniu we wrześniu ma wydział przedłożyć szczegółowy regulamin o prawach członków do świadczeń towarzystwa.

Z TEATRU.

„Zawisza Czarny“. Fantazya dramatyczna przez K. Tetmajera

Zdaje mi się, że jest pewien przyrodzony związek między dramatyczną niemocą współczesnej naszej poezyi a zasadniczemi tonami duszy dzisiejszej — przynajmniej tej, która się objawia w sztuce. Cały wdzięk twórczości dzisiejszej polega wszak na niejasności, na niedopowiedzeniu, na nieuchwytnym lekkim dreszczu, na wyczuleniu nerwów i zmysłów, na wydelikaceniu środków artystycznych — a jak pogodzić ten nastrój z warunkami sceny i z tą swoistą perspektywą, na którą się składa i w równej może mierze i talent autora i gra artystów i nastrój tłumu? Sztuka dzisiejsza stara się dziś szeptać do ucha, które spragniony czciciel jej nadstawia: dramat ma słuchacza zbiorowego, który ma słuch twardy, wymaga głosu silnego i zwierzeń chce słuchać tylko wtedy, gdy potężne i jasne, pewne siebie i swojej mocy. I czy nie dziwna, że jedyni z młodych, którzy w dramacie pewien sukces, i słusznie odnieśli — to ludzie nie współcześni, dwie antytezy, Wyspiański i Rydel: potężny twórca o pierwotnej, rasowej duszy i drobny atom, dalej niepodzielny w swej małości.

Tetmajer zamarzył: śniła mu się „wielka nieśmiertelna sława“, śnił mu się tłum porwany i oczarowany mocą, słowem, czarem bohaterstwa, wielkości i potęgi, śniła mu się postać legendarna, pół istotą jeszcze w ziemi tkwiąca, a ramionami do nadludzkich sfer dościgła, śniły mu się czyny wielkie, bóle krwawe i poświęcenia anielskie, i odkupienia łaską na bliźnich przelaną kupione, śniły widziadła gór, szumy leśne, potoki górskie i wiejskiej ciszy niezmącona pogoda... I miało powstać arcydzieło, miała powstać ta pieśń, której oczekują wszyscy, która natchnie, porwie i pochwyci... Ale powstał tylko „Zawisza Czarny“, powstał tylko jeden bolesny rozdźwięk, między tem co zamierzone było, a tem co się stało, jeden zawód więcej dla stron obu. Bo artysta nie może się łudzić, nie powinny go złudzić ani bezmyślne, (choć rzadkie) oklaski, ani pochwały, których nie szczędziła mu z góry krytyka. Publiczność odrzuciła ten utwór — i uczyniła słusznie. To co widzieliśmy na scenie, to pierwszy szkic zaledwie, to tylko widziadło, które przemknęło się z myśli poety niejasne, zamglone i nieuchwycone. To nie jest ani dramat, ani fantazya, ale tylko brulion, z którego powinny były zostać 2—3 sceny. W tem co jest, są trzy ekspozycye, które zajmują trzy pierwsze sceny. Aby powiedzieć, że najsławniejszemu rycerzowi słodko wrócić do ojczyzny, że nie srom mu z ludem się zadać, jedna scena wystarczy zupełnie. W tych trzech, które są, tylko wiersz Wida przypomina, że mówi do nas poeta. Po tem idzie dramat — idzie walka między miłością i pożądaniem szczęścia, a miłością ojczyzny i obroną tronu. Ale znów zawiązek dramatu winien odpowiadać skutkom: boć niepodobna uwierzyć, aby tyle nieszczęścia zwaliło się na niezłomnego rycerza za przyczyną niemrawego książątka i niezbyt przewrotnego klechy. Tem więcej niepodobna uwierzyć, żeby zabójstwo wojewody było koniecznym wypływem starcia, — ot następuje ono w zwykłej bójce i dziwne, że rycerz tak bitny nie umiał władać mieczem i rozbroić np. przeciwnika i wstrzymać cios nad jego głową. Tu znów nic, prócz tyrady, wygłoszonej do zdradzieckiej szlachty wielkopolskiej, nie przypomina poezyi.

Mowa Zawiszy rzeczywiście piękna, choć przydługa: jeden krzyk, jedno słowo oburzenia i pogardy byłoby od tej tyrady zawsze potężniejsze. Gdy dotąd wszystkich scen za dużo, w tem miejscu dramat urywa się i brak scen następnych. Bo jaka żałość budzi się w duszy Zawiszy, skoro zabił ojca ukochanej, a samą ją samobójczą, więc potępioną śmiercią utracił — w czem szuka ukojenia, gdzie znaleźć je pragnie, w jakich myślach się topi — o tem nie ma ani słowa. A można było duszę rycerską obnażyć, sięgnąć do jej najgłębszych cieśni, przed oblicze Boga ją przywieść, aby spytała: żalim słusznie uczyniła, żali prawa Twoje niezłomne są i tak krwawe, że i Ty sam do celów swoich świętych dążąc, przez zbrodnię dążyć musisz? I stamtąd winna była nie odejść, dopóki by Bóg, a nie manekin, udający Bolesława Chrobrego — dlaczego Chrobry? wszak np. i Krzywousty nie mniej Niemców bijał — nie namaścił go chryzmatem odkupienia i to za mękę jego serdeczną, a nie za wytłuczenie wroga, którego nb. w górach nad Morskiem Okiem potłuc łatwo; a na równinie już nasz Zawisza woli chłopów posłać na bój, a sam wypoczywa pod drzewem, czekając objawienia (scena ostatnia). Już to ochoczym do boju nie jest Zawisza Tetmajerowy: za kotarą podczas uczty mordują człowieka, a on słucha spokojnie i czeka, aż bogdanka miecz przyniesie z altanki!!!

Tetmajer pospieszył się z wystawieniem utworu w całem znaczeniu słowa nienapisanego, ledwie pomyślanego, i to zwichnęło całą „Fantazyę“. Że dramat ten nie mógł wyjść odrazu w doskonałej formie — to rzecz pewna, gdy się uwzględni pierwiastki wielkiego talentu lirycznego Tetmajera, gdy się policzy, ile ma strun na lutni i które najlepiej dzwonią.

Że dramat zaś wypadł tak słabo, temu winny również i nieszczęśliwe nad moc wyrazu reminiscencye, które paczą na każdym kroku talent poety. Najpierw mamy Sienkiewiczowskich „Krzyżaków“. Z nich jest tło, z nich jest np. postać opata i cała uczta na dworze wojewody, nawet niektóre wyrażenia, jak przyrównanie mowy do brzęku mis cynowych. Z nich jest również owa krotochwilna i rubaszna dworność, przy nich taki ustęp, jak miłosny dyalog Zawiszy i Ewki — co Tetmajer wspaniale powinien był napisać, jest zupełnie, nielitościwie śmieszny. Potem idzie Słowacki: Dwina i Ewa to Balladynka i Lileczka, tak zdrobnione i tak małe, że ledwie pierwowzór już rozeznać można. Potem idzie Rydel. Od Rydla jest wiejska gromada, jest Hanka, a raczej głupi Maciuś w spódnicy, są zachwyty nad przyrodą i swojskością — bo istotnie wielkiej narodowej nuty niema, obliczone na tani efekt wśród publiczności, jest wreszcie ów brak polotu, brak rozmachu orlich skrzydeł, który być może nawet w najlichszem i najmniej udanem dziele. Potem idzie Hauptmann. Zeń są duchy przyrody, zeń „Głusza i Szum“ i inne postacie, które u Hauptmanna są w związku z całą fantastyczną osnową, są tylko dopełnieniem uwitej z czaru i baśni Rautendelein, ale w dramacie Tetmajera są wprost przyklejone, jak dekoracye do ram. Tak poecie pisać nie wolno; nie każdy zbiór zdań bez związku i obserwacyj godnych dwuletniego dziecka, może być naturalnem gwarzeniem sił przyrody. Jeszcze kilka takich „duchów“, takich skał gadających i krzyczących potoków, a nawet sam pierwowzór, ów przecudny wstęp do czwartego aktu „Zatopionego Dzwonu“ stanie się niemożliwy. Naśladownictwo jest zawsze złe: tem bardziej gdy jest łatwe.

Te wszystkie reminiscencye, lub raczej wprost bezzwrotne pożyczki, sprawiają, że słuchając dramatu Tetmajera, widz prócz

zawodu artystycznego, doznaje jeszcze nadzwyczaj niemiłego wrażenia: jak gdyby pokalano przed nim coś, co czcić winien i czcił chętnie: talent i dumę poety. Jedno i drugie obraziłw sobie p. Tetmajer, i to właśnie czyni przedstawienie Zawiszy tak smutnym, ale prawdziwym wypadkiem literackim.

Wystawa sztuki była niezwykle staranna: dekoracye i efekty sceniczne wykonane bardzo gustownie. Gra artystów... P. Kotarbiński wziął na siebie rolę Zawiszy, która raczej przypaść winna była p. Zawadzkiemu; może jednak zachodziła obawa, że tak długiej roli już w żadnym razie p. Zawadzki wyuczyć się nie zechce. Gra p. Kotarbińskiego nie wybiegała po za zwykłą manierę tego artysty. Szlachetna dykcya, piękny głos, zupełne ignorowanie mimiki twarzy i gestów, strasznie dużo pozy, przybieranie efektownych kształtów — zawsze to samo. Ról p. Kotarbińskiego niepodobna nazywać kreacyami; to nie jest gra twórcza, ani się nią być sili. To, co powiedziano o jakiejbądź roli jego, to samo o każdej bez wyjątku powtórzyć można. U p. Kotarbińskiego nie artysta wchodzi w swoją rolę, ale raczej rola dostosowuje się do artysty. W danym wypadku pole było wdzięczne i sukces słuszny.

P. Zawadzki w roli gwałtownego wojewody Mateusza z Góry był bardzo dobry: posiada on bowiem tak doskonałe warunki, tak bystrą intuicyę sceniczną, że nawet bez wielkiego opracowania rola odrazu wylewa się, jeśli nie w wolnej zupełnie od zarzutów, to jakbądź w szczerze artystycznej i poprawnej formie.

Pani Siemaszkowa w roli krajowej Messaliny nie czuła się zupełnie dobrze: niepodobna nic nawet jej grze zarzucić, ale widocznem było, że to jest gra, gra zupełnie zimna, z duszą obcą i niemyślącą o tem, co się dzieje na scenie. Grała sama bez zapału i uniesienia i dlatego też gra jej nie mogła unieść widza. Winna temu rola zamała i trochę może nazbyt chaotyczna.

P. Przybyłko miała ciężkie zadanie: wykonać rolę, która do jej dzisiejszych warunków bardzo ciężko się nagiąć dawała. W jej postaci nie było nic eterycznego wdzięku i niewieściej słodyczy, to też zgrubione pieszczoty Zawiszy, np. „pieścidło niewieście“, nie bardzo raziły ucho. Głos również zupełnie artystce nie dopisał, tyle miał w sobie chrapliwych tonów.

Z mniejszych ról podnieść należy grę p. Przybyłowicza. Jest to artysta tak wybitny, tak świetnie zawsze panujący nad każdym szczegółem swojej roli, nad wyrazem twarzy, nad gestem lub zwrotem, że żal wielki, iż zawsze prawie tylko mniejsze role mu się dostają. P. Mielewski w roli Wida najładniejsze wiersze z całego poematu wygłosił rzeczywiście doskonale.

Z sali sądowej.

W procesie Wacława Budzynowskiego w piątek wieczorem obrońca poseł dr. Kos postawił szereg wniosków, które trybunał odrzucił, wobec tego dr. Kos zrzekł się obrony. Nie pomogły przedstawienia trybunału. Dr. Kos obrony dalej prowadzić nie chciał. Trybunał skazał go za to na 200 koron grzywny i koszta postępowania sądowego. Prócz tego zostanie na dra Kosa wniesione zażalenie do izby adwokackiej. Rozprawa została odroczoną do poniedziałku. Budzynowski po odsiedzeniu kary dyscyplinarnej 48 godzin aresztu za obrazę prokuratora wyszedł w sobotę o godz. 11 rano na wolność.

W obec rezygnacyi dra Kosa — rozprawa będzie musiała być ponownie przeprowadzoną, gdyż podsądny w myśl ustawy bez obrońcy przed przysięgłymi pozostawać nie może, gdyby nawet chciał zrezygnować z obrońcy.

Dowiadujemy się, że trybunał wyznaczył Budzynowskiemu obrońcę z urzędu w osobie dra Michała Wasunga, rozprawa jednak odbyć by się mogła tylko w takim wypadku, gdyby ją rozpoczęto całkiem na nowo. Zasądzenie posła dra Kosa na sądową karę dyscyplinarną sprzeciwia się ustawie zasadniczej o nietykalności poselskiej. Posła do Rady państwa mogą wedle słów ustawy oraz wedle interpretacyi wybitnych prawników skazać w drodze dyscyplinarnej tylko władze administracyjne, nigdy zaś sądy. Znany komentator Spiegel pisze w tej kwestyi: „Co się tyczy ścigania dyscyplinarnego, to należy odróżnić, czy to postępowanie dyscyplinarne jest administracyjnem, czy sądowem.

Sądowe postępowanie dyscyplinarne podlega zawsze ograniczeniom prawa nietykalności poselskiej. Jako takie ściganie dyscyplinarno-sądowe należy uważać także karanie dyscyplinarne świadków, znawców, obrońców itd. (§ 159, 235, 236 pr. kar.).“ Sąd lwowski ukarał dra Kosa dyscyplinarnie na podstawie § 236 pk., którego zastosowanie wobec posła jest wedle Spiegla (porów. także Waser, Lammasch, Finger, Pisko itd.) bezwarunkowo niedopuszczalne.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 lutego 1280. Leszek Czarny, zwycięża Lwa, księcia ruskiego u Goślic. — 1790. Ludwik XVI przysięga na konstytucyę francuską. — 1794. Zniesienie niewolnictwa w koloniach francuskich. — 1830. Grecya zostaje ogłoszoną za niepodległą. — 1871. Hr. Hohenwart zostaje prezydentem ministrów. — 1880. Eksplozya dynamitowa w zimowym pałacu w Petersburgu. — 1896. Walka o płacę robotników konfekcyjnych w Niemczech. — 1900. Otwarcie w Wiedniu konferencyi dla uśmierzenia nieporozumień pomiędzy Czechami a Niemcami. Ponowne przejście Tugeli przez wojeko gener. Bullera i zdobycie Vaalkrantzu.

Uniwersytet ludowy w Krakowie. Dziś i jutro o godz. 7 do 8 wieczorem w sali Nowodworskiej b. gimnazyum Św. Anny (ul. św. Anny l. 12) wykład p. Antoniego Langego: „O dramatach Szekspira“.

Dziś teatr zamknięty.

„Ruch katolicki“ dokonał swej ziemskiej wędrówki; legł zduszony ciężarem niepłaconego papieru i zagłodzony brakiem abonentów. Z dniem dzisiejszym ma być zupełnie wstrzymany. Gdyby „Ruch“ był kroczył po drodze uczciwej, rzeklibyśmy dziś nad jego nieruchomym trupem: wieczny odpoczynek.

Od konającego odwrócili się protektorowie i opowili w swe rewerendy nowozrodzone dziecię klerykalizmu — „Przedsmak“.

Zabawa kolejarzy odbyła się w sobotę w lokalu Związku stow. rob. w Krakowie i udała się wybornie. Sala była przepełniona kolejarzami i ich rodzinami. Panował nastrój serdeczny. Wspólną ideą zjednoczeni do ciężkiej walki kolejarze zapomnieli na chwilę o swej twardej doli i bawili się ochoczo do późnej nocy.

Majsterski kurs szewski. Dziś rozpoczyna się w Krakowie majsterski kurs szewski pod kierownictwem p. Celewicza. Na kurs zgłosiło się z Krakowa 26 majstrów, a przyjęto tylko 7. Toż samo z prowincyi przyjęto 7 majstrów, podczas gdy zgłosiło się znacznie więcej.

Ruch emigracyjny wśród chłopów galicyjskich już się ropoczął, jak to każdego roku w obecnej porze przednowku i głodu ma miejsce. Do „Diła“ donoszą z tarnopolskiego powiatu, że wśród tamtejszych włościan emigracya na dobre się już rozpoczyna; w pewnej wsi aresztowała żandarmerya ajenta emigracyjnego, który rozrzucał odezwy emigracyjnego biura Karlsberga w Hamburgu. Karlsberg obiecuje pisarzom gminnym nagrodę za każdego zwerbowanego emigranta.

Aresztowanie agentów emigracyjnych. W czwartek przybyli do Krakowa agenci z Prus Jan Thimel, Józef Simon, Józef Alder, Józef Kinne, Juliusz Grandet, Alter Tiller, Józef Langer i Fryderyk Scholz celem werbowania robotników rolnych do Prus na roboty. Jednak policya krakowska zaraz nazajutrz z niezwykłym pospiechem aresztowała ich i odstawiła do aresztów policyjnych pod Telegrafem „z powodu braku upoważnienia przemysłowego do werbowania ludzi“. Natychmiast z policyi odstawieni zostali do sądu pod zarzutem nieprawnego nakłaniania do wychodźtwa. Od aresztowanych odebrano 5 książek robotniczych.

Dwuguldenówki a pięciokoronówki. „Wiener Zeitung“ donosi: Zdarzyło się kilka wypadków, że niektóre osoby usiłowały starych sztuk 2-guldenowych użyć zamiast nowej 5-koronowej monety; zwraca się przeto uwagę, że nie powinno się tych 2-guldenówek przyjmować, bo one są wycofane z obiegu; równocześnie zwraca się uwagę, że ministerstwo skarbu zezwala na wymienianie tych dwuguldenówek w odpowiednich upoważnionych do tego kasach podług wagi brutto, za cenę 120 koron za kilogram wagi monetarnej, to samo tyczy się monet ćwierćguldenowych (25 ct.), które można sprzedać w tych kasach po 70 koron za kilogram wagi monetarnej.

Działo do rozbijania chmur gradowych nadeszło do Krakowa. Nadesłał je tutaj wynalazca pan Kaunitz z kantonu züric skiego w Szwajcaryi pod adresem

technicznego biura p. Ludwika Sippla, autoryzowanego technika dla robót wybuchowych, celem przedsięwzięcia fachowych prób, a następnie zastosowania wynalazku w Galicyi, tak srodze dotykanej gradami. Działo to wypróbowano już w Szwajcaryi i tam okazało się praktyczne, a strzelanie do chmur gradowych rozszerza się coraz więcej z dobrym skutkiem. Nadesłane działo gradowe przedstawia się jak duża skrzynia, w której znajduje się ogromna 6 metrów długości mająca żelazna tuba; u jej cieńszego końca znajduje się moździeż do strzelania; szeroka górna strona zwróconą jest do góry ku chmurom. Nabój kładzie się do moździerza, a strzał przechodzi następnie przez całą tubę, w której wytwarzają się ogromnie silne kręgi powietrza, rozszerzające się coraz więcej i prące z wielką siłą powietrze aż ku chmurze. Powietrze to wstrząsa chmurą i rozbija ją, a skutek ma być taki, że następuje opad atmosferyczny w formie deszczu, a nie gradu. P. Sippel zbada szczegółowo technikę opatentowanego działa do chmur gradowych, a następnie w odpowiednich miesiącach letnich przedsięweźmie z niem praktyczne próby w Zakopanem, jako w okolicy górskiej i w nizinach, idzie bowiem o wypróbowanie siły działa na wysokość od 150—800 metrów.

Pobicie żandarma. Z Przemyśla donoszą nam: Już został wygotowany akt oskarżenia w sprawie uwięzionych robotników za napad na żandarma Łukasza Temecha, który, nie będąc w służbie, pomagał kapralowi policyi Bardachowi w aresztowaniu kobiety Basarabowej w niedzielę 16 grudnia z. r. Oskarżenie obejmuje 18 stronic arkuszowych. Oskarżonych jest ośmiu, pięciu z aresztów śledczych, a mianowicie: Piotr Kwaśny, ojciec 4-ga dzieci; Wojciech Mazurkiewicz, ojciec 1-go dziecka; Herman Bernstein, ojciec 3-ga dzieci; Michał Kind, ojciec 2-ga dzieci i Aleksander Wąsowicz, stanu wolnego i trzech z wolnej stopy: Sylwester Lisiewicz, ojciec 3-ga dzieci; Dmytro Horak, ojciec 3-ga dzieci i Aleksander Gałuszka, stanu wolnego. Oskarżeni odpowiadać będą przed zwykłym trybunałem za zbrodnie z §§ 87, 99, 93, 98 u. k. i wyst. z § 284 u. k. Do rozprawy powołano 16 świadków, samych przyjaźniaków, a prócz tych znanego maklera na bruku przemyskim, Mojżesza Irganga. Obrony podjęli się dotychczas pp. Wacław Reger i dr. Herman Lieberman.

Obłąkany więzień. W przemyskich aresztach śledczych siedzi od kilku tygodni Lisowski, murarz z zawodu, cierpiący na pewne zboczenie umysłowe, objawiające się w nagłych napadach waryacyi, w których krzyczy, szarpie na sobie ubranie, kaleczy swoje ciało. Nieszczęśliwy ten człowiek wmówił w siebie, że główną przyczyną jego nieszczęścia jest dzwon alarmowy, umieszczony na słupie latarni w podwórzu więziennem. Codziennie wychodząc na spacer podbiegał on do dzwonu i bił na alarm. Dozorcy, aby zapobiedz dzwonieniu, pilnują obecnie maniaka i niedopuszczają do dzwonu. Biedaczysko uważa to za swoje nieszczęście. Staje naprzeciw dzwonu, zdziera ze siebie ubranie i krzyczy wymachując rękami: „Co ty chcesz odemnie! Czemu mnie prześladujesz!“ przyczem grozi dzwonowi. Niestety, dzwon nie odpowiada na jego skargi, świeci dalej swojemi żółto-rdzawymi bokami i milczy, a serce dzwonu ani nie zadrga na widok łez nieszczęśliwego obłąkańca, którego prokurator osadzić kazał w celi więziennej.

Aresztowania w Warszawie. Pod tym tytułem donosi kilka dzienników, iż dnia 31 stycznia, wczesnym rankiem, dokonała żandarmerya przy pomocy policyi bardzo ścisłej rewizyi w lokalach Towarzystwa kredytowego miejskiego. Rewizya objęła także sutereny. Podobno znaleziono bardzo wiele broszur i pism socyalistycznych. Wiele osób aresztowano.

Zebranie polskiej opozycyi w Wiedniu odbyło się w piątek wieczorem w sali resursy. Zagaił je prezes stowarzyszenia „Równość“. Przewodniczącym wybrano p. Stapińskiego. Poseł tow. Daszyński miał dłuższe przemówienie, w którem nakreślił obraz rządów szlacheckich w Galicyi, oraz dzisiejszą walkę o wyemancypowanie się zpod niewoli ekonomicznej szlachty. Następnie mówili posłowie. Kubik, Bomba i Wilk — dwaj ostatni o nadużyciach przy wyborach. Wilk oświadczył, iż posłowie włościańscy bezwarunkowo nie wstąpią do Koła polskiego. Zamykając posiedzenie (około 1 w nocy), zabrał głos p. Stapiński i zaznaczył, iż stańczycy nie powinni tryumfować z upadku przywódców ludu, gdyż walka z nimi będzie teraz ostrzejszą. Mówca np. będzie mógł poświęcić się zupełnie agitacyi, na coby mu nie pozwalały obowiązki poselskie.

Śmierć Li-hung-czanga? W gazetach berlińskich rozeszła się w sobotę pogłoska, iż Bismark chiński, jak powszechnie nazywają Li hung czanga, zmarł. „Berliner Tagblatt“ zamieścił mu nawet nekrolog. Wiadomość ta jednak dotąd się nie potwierdziła i zakrawa na kaczkę dziennikarską.

Telegraf i telefon.

Projekt prawa przeciw anarchistom.

Rzym, 4 lutego. „Patria“ donosi: Aresztowanie anarchisty, który miał powierzone dokonanie zamachu na księcia Abruzzów oraz 2 anarchistów w Genui, którzy zamierzali wykonać zamach na prezydenta sądu za surowy wyrok, wydany na jednego z ich towarzyszy, pobudziło rząd do wniesienia w senacie projektu prawa przeciw anarchistom.

Rzym, 4 lutego. W senacie włoskim toczyła się onegdaj debata o akcyi anarchistycznej, wywołana interpelacyą Canevary w sprawie zamordowania króla Humberta. Minister sprawiedliwości Gianturco przedłożył projekt ustawy przeciw anarchistom, z prośbą o nagłe traktowanie projektu: minister usprawiedliwia się i zaznacza, że projekt ów nie jest reakcyjnym (?!), lecz ma na celu wypełnić lukę (?!) w prawie karnem.

Zabór Transvaalu.

Lourenco Marquez, 4 lutego. Biuro Reutera donosi: Około 2000 Burów pod dowództwem Blake'a wtargnęło na terytoryum portugalskie, prawdopodobnie celem uwolnienia internowanych tam rodaków (mowa tu zapewne o kilku oddziałach, które zaraz po wyjeździe Krügera wyparte zostały przez Anglików do portugalskiego Mozambiku, i złożyły tam broń. przyp. red.) Obecnie Portugalczycy postanowili przewieść internowanych, którzy się wzbraniają uznać władzę angielską — na Maderę.

Około 100 osób, cierpiących przeważnie na wyczerpanie, umieszczono w szpitalach.

Wypadki w Chinach.

Londyn, 4 lutego. Biuro Reutera otrzymuje depeszę z Nowego Jorku, że hr. Waldersee zaprzecza, iżby narzucał sprzymierzonym własny plan ewakuacyi Chin. Zwracał się on tylko poufnie do obcych generałów z planem, by po zawarciu pokoju pozostawiono 2000 ludzi dla strzeżenia poselstw i 8500 dla ochrony kolei. Zdania generałów są bardzo różne. Chaffee oświadczył, że Stany Zjednoczone zostawią najwyżej 100 ludzi jako straż przy poselstwach. Wezmą też udział w ochronie kolei, ale uważają potrzebę tego środka ostrożności za przejściową.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. — Z Drukarni Narodowej w Krakowie (Wiślna 9. — Telefon Nr. 494.